

GÓRNOŚLĄSKI WINDSOR

Czy zamek w Bytomiu – Miechowicach zasługuje na takie miano ?

W zasadzie należałoby użyć czasu przeszłego, bo historia tego budynku definitywnie skończyła się w noc sylwestrową 1954/5 r.

Dzisiaj po zamku pozostało niewiele. Jedynie fragment zachodniego skrzydła z wieżą wodną. Kiedyś zamek posiadał trzy wieże (nie licząc tych pomniejszych, stanowiących elementy zdobnicze): wspomnianą Wieżę Wodną ze zbiornikiem wody, dostarczanej tutaj z kopalni „Maria”, tzw. Prochową i najwyższą, tę od strony parku, Jaskółczą, z wyrytym w kamieniu jaskółczym gniazdem. Kto dziś stojąc w tym miejscu potrafi wyobrazić sobie górującą nad okolicą wieżę, której fragmenty leżą porzucone w pobliskim parku.

Krzysztof Karwat nazywa miechowski zamek pałacem Domesa, Aresina i Wincklera. Wszystkie te osoby w pewnym momencie połączyły nie tylko interesy, ale także więzy rodzinne. Ignatz Domes, kupiec, właściciel Miechowic to ojciec Marii, którą poślubił Franciszek Aresin, a Franz Winckler to początkowo zarządca dóbr tego ostatniego, a następnie po jego śmierci drugi mąż Marii. Franz, ten sam co w 1839 r. kupił wieś Katowice, to typowy przykład self-made mana. To określenie pojawiło się na tych łamach już wcześniej a dotyczyło Karola Goduli, który nota bene i w dzisiejszej historii znajduje swoje miejsce, gdyż razem z Aresinem założyli jedną z największych na Górnym Śląsku kopalnię galmanu „Maria”.

Ale jak te osoby mają się do samego zamku?

Jego pierwotną, klasycystyczną wersję wybudował Ignatz Domes dla swojej pięknej córki, zwanej czasami Różą Śląska, w 1817 roku. Franz Winckler odbudował go po zniszczeniach spowodowanych trąbą powietrzną jaka nawiedziła Miechowice 1844 r. A tak naprawdę neogotycką, znaną nam dziś formę, zawdzięczamy czwartej osobie, Hubertowi Tiele, który poślubiając córkę Franza Wincklera z pierwszego małżeństwa – Valeskę, dał początek rodzinie Tiele – Wincklerów.

To on dobudował do istniejącego budynku dwa skrzydła (wschodnie i zachodnie) w angielskim stylu Tudorów. Pracami kierowali Richard Lucae oraz Moritz August Nottebohm.

Historia tego pałacu to jednocześnie historia pewnej grupy śląskiej arystokracji, arystokracji węgla i stali, która pojawiła się nagle w XIX wieku wraz z gwałtownym rozwojem przemysłu i równie szybko przeminęła w roku 1945.

Właściciele Miechowic przenieśli z czasem swoje uczucia na obiekt znacznie większy, jakim był po rozbudowie pałac w Mosznej, który Hubert von Tiele-Winckler nabył w 1866 r. Tutaj łatwiej było imponować tym, od których zależało przyznawanie szlacheckich tytułów. Były jednak osoby, które do końca utożsamiały się z Miechowicami: wspomniana wcześniej Valeska von Tiele-Winckler i jej córka Eva (znana powszechnie jako matka Ewa). Dały temu wyraz w swoich listach i wspomnieniach.

„Nie mogliśmy sobie wyobrazić nic piękniejszego niż rodzinne strony, duży pałac z wieżami i blankami, pokoje, z którymi wiąże się tyle wspomnień, pokój rodzinny z fotografiami rodziców, dziadków i gromadki dzieci, dziewięciorga rodzeństwa. (...) Najpiękniejszym pomieszczeniem w pałacu była prawdopodobnie sala kwiatowa. Zbudowane w stylu gotyckim z ostrołukowym sklepieniem na kolumnach, wysokie pomieszczenie w kościelnej formie było wykorzystywane podczas uroczystości rodzinnych jako kaplica, a na święta Bożego Narodzenia lśniła tam potężna choinka” – pisała Eva.

Ale generalnie rodzina Tiele-Wincklerów pomieszkiwała tutaj w czasie odbudowy i rozbudowy pałacu w Mosznej, po jego pożarze w 1893 r. W pierwszych latach XX wieku przeprowadziła się tam na stałe, skazując pałac w Bytomiu na powolną degradację. W 1925 roku został on sprzedany przez kolejnego potomka, uznawanego za rodowego utracjusza, Klause-Petera. Ostatecznego dzieła zniszczenia dokonał w 1945 roku pożar, a w 1954 saperzy LWP, wysadzając wypalone mury.

Powróćmy na koniec do tytułowego Windsoru. Angielski neogotyck oprócz tego, że stylowo bardzo romantyczny, pozwalał również stworzyć (jak każdy historyzm zresztą) pozory budynku o wiele starszego niż był w rzeczywistości, nobilitując go jakby na dzień dobry i tym samym nobilitując także jego właściciela. Jeżeli jeszcze udało się przypisać mu podobieństwo do innego uznanego obiektu – to tym lepiej. Zabawę w takie porównania (mimo braku czasem uzasadnionego podobieństwa) można uznać za nieszkodliwą grę arystokracji, poprawiającą jednak ich właścicielom samopoczucie.

Pałacem na Śląsku, bardziej przypominającym stylowo Windsor był np. pałac w Szczodrem, który w 1945 roku, niestety, również podzielił los miechowickiego.

Obiekty tego typu dla potomnych stanowią widoczny znak minionego czasu, nawet gdy zachowały się jedynie w formie szczątkowej. Poglądu tego nie podzielają jednak władze miasta, które pałac w Miechowicach latami pozostawiały bez zabezpieczenia.

Tym razem nie napisałem nic na temat miechowickiego parku i zieleni Tiele-Wincklerów – tej bytomskiej i katowickiej. Ale myślę, że na to będzie jeszcze okazja.

Autor

Aleksander Zembok